



Króliki do zadań specjalnych

Księga II

Piotr Jakub Karcz

Piotr Jakub Karcz

*Króliki do zadań
specjalnych*

*Księga druga
Wyprawa po słońce*

© Copyright by Piotr Jakub Karcz

Skład: Katarzyna Krzan

Projekt okładki: Piotr Jakub Karcz +AI

Ilustracje: Piotr Jakub Karcz +AI

ISBN e-book: 978-83-983080-3-8

ISBN druk: 978-83-983080-2-1

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.
Wydanie I 2026

Rozdział 1

Powrót do Doliny Nor

Toro odpoczywał prawie cały dzień, co było bardzo dziwne, bo zwykle uważał odpoczywanie za zajęcie dla królików, które nie mają pomysłów.

A on miał ich dużo. Najpierw spał pod fotelem, później przeniósł się na dywan, a na chwilę także na parapet, żeby słońce porządnie nagrzało mu futro. W końcu wrócił pod fotel, ponieważ tam można było jednocześnie odpoczywać i wyglądać tajemniczo.

Pani Magda co jakiś czas zaglądała do niego z troską.

– No proszę, jaki grzeczny królik – mówiła.

Toro udawał, że nie słyszy. Nie dlatego, że nie lubił być grzeczny. Po prostu słowo „grzeczny” zupełnie nie pasowało do kogoś, kto dzień wcześniej pomógł zamknąć pradawnego Głodomora pod Czarnym Wzgórzem.

Wieczorem zjadł kawałek suszonego jabłka. W nocy spał głęboko. Śniły mu się kamienne drzwi, zielone korzenie i Kic stojący na beczce, który krzyczał:

– Dlaczego marchewka nie została królem?

Toro obudził się, zanim poznał odpowiedź. I może dobrze. Niektóre dowcipy Kica były niebezpieczne nawet we śnie.

Następnego ranka mieszkanie pachniało kawą i świeżym powietrzem. Pani Magda otworzyła okno w kuchni, a przez firankę wpadał lekki wiatr. Toro siedział pod stołem i patrzył w stronę przedpokoju.

Szafka na buty stała tam jak zawsze – nieruchoma, zwyczajna i trochę krzywa.

Ale z jej wnętrza znów płynął zapach lasu.

Toro podszedł powoli.

– Toro? – zawołała pani Magda z kuchni. – Tylko nie kombinuj.

Toro zatrzymał się. Spojrzał najpierw w stronę kuchni, potem na szafkę i jeszcze raz na panią Magdę. Bardzo chciał nie kombinować. Naprawdę.

Wytrzymał całe trzy sekundy, po czym wsunął nos między trampki i kozaki. Norka znów tam była – mała, ciemna i chłodna, jakby przez cały czas na niego czekała.

Toro obejrzał się ostatni raz. Pani Magda nuciła coś pod nosem i nalewała kawę do kubka. Nie widziała go.

– Tylko na chwilę – szepnął Toro sam do siebie.

Z doświadczenia wiedział już, że „tylko na chwilę” rzadko naprawdę oznaczało chwilę.

Wskoczył do norki.

Tunel pachniał znajomo: ziemią, mchem i czymś, co przyjemnie łaskotało w nozdrza. Szedł coraz szybciej. Za nim dźwięki mieszkania cichły: szum lodówki, stuk kubka, głos pani Magdy.

Coraz wyraźniej słyszał śpiew ptaków i szelest liści, aż w końcu zobaczył światło.

Toro wyszedł z tunelu i od razu usiadł.

Dolina Nor wydawała się Toro jeszcze piękniejsza niż poprzednio. Między drzewami tańczyły złote pyłki. Niebieskie grzyby świeciły łagodnie przy korzeniach. W oddali słychać było szum strumyka, brzęczenie owadów i coś, co przypominało śmiech wielu małych królików naraz.

Przez chwilę Toro po prostu siedział i oddychał.

– No proszę – odezwał się znajomy głos. – Domowy wrócił.

Toro odwrócił się gwałtownie.

Na ścieżce stał Pan Borsuk. Miał tę samą zieloną

kamizelkę, te same okrągłe okulary i koszyk przewieszony przez łapę. W koszyku leżały marchewki, suszone jabłka i mały czajniczek owinięty w ściereczkę.

– Pan Borsuk! – ucieszył się Toro.

– Oczywiście, że Pan Borsuk. Chyba nie wyglądam jak wiewiórka.

Toro podbiegł do niego.

– Minęło dużo czasu?

Borsuk poprawił okulary.

– Zależy, gdzie.

Toro zmarszczył nos. To nie była dobra odpowiedź.

– U mnie minął prawie cały dzień i cała noc. A ostatnio, kiedy byłem tutaj cały dzień, u pani Magdy minęło chyba pół godziny. Więc jeśli dobrze liczę...

Zamilkł na chwilę. Liczenie było trudne, szczególnie kiedy miało się łapy, a nie palce.

– To tutaj powinno minąć około pięćdziesięciu dni!

Pan Borsuk uniósł brwi.

– Pięćdziesięciu?

– Mniej więcej.

– To bardzo ciekawe.

– Czyli dobrze policzyłem?

– Nie.

Toro przekrzywił głowę.

– To ile minęło?

– Kilka dni.

– Kilka?!

– Mniej więcej.

– Ale to się nie zgadza!

Pan Borsuk ruszył ścieżką, dając mu znak, żeby szedł obok.

– Twoje obliczenia zgadzałyby się tylko wtedy, gdyby czas zawsze płynął tutaj w takim samym tempie.

– A nie płynie?

Borsuk zrobił taką minę, jakby Toro właśnie powiedział, że marchewka jest tylko warzywem.

– Nie tutaj. W Dolinie Nor czas nie płynie liniowo. On meandruje.

Toro zamrugał.

– Co robi?

– Meandruje. Jak rzeka.

– Czyli płynie krzywo?

– Bardzo ładnie powiedziane. Czas tutaj płynie krzywo. Nieraz przyspiesza, czasem zwalnia, niekiedy skręca w zupełnie niespodziewaną stronę,

a czasami zatrzymuje się na chwilę, żeby powąchać kwiaty.

Toro próbował to sobie zobrazować. Wyobraził sobie zegar, który ma łapki, skacze przez kałuże i wącha stokrotkę. To nawet pasowało do Doliny Nor.

– Czyli nigdy nie wiadomo, ile minie?

– Dokładnie.

Szli przez las, aż dotarli do domku Pana Borsuka. Słoneczniki przed wejściem były jeszcze wyższe niż poprzednio, a z komina unosił się cienki dym. W środku pachniało cynamonem, suszonymi jabłkami i ciepłym drewnem.

Trzy małe borsuki siedziały przy stole i rysowały coś patykami na kawałkach kory. Gdy zobaczyły Toro, wszystkie naraz otworzyły pyszczki.

– To on!

– Ten, co zamknął Głodomora!

– Ma naprawdę dziwne ucho!

Toro poczuł, że robi mu się gorąco pod futrem.

Pan Borsuk chrząknął.

– Dzieci, bohaterów nie ocenia się po uszach.

Najmniejszy borsuczek uniósł łapkę.

– A po czym?

Borsuk nalał herbaty do małego kubka.

– Po tym, czy potrafią wrócić, kiedy ktoś ich potrzebuje.

Toro usiadł przy stole. Herbata była słodka i pachniała malinami oraz lasem po deszczu. Toro nie wiedział, co Pan Borsuk do niej dodawał, ale smakowała znakomicie.

– Król o ciebie pytał – powiedział Borsuk.

Toro prawie zakrztusił się herbatą.

– Król Skoczek?

– A znasz innego króla?

– Nie.

– W takim razie ten.

– Po co pytał?

Pan Borsuk spojrzał na niego znad okularów.

– Bo dziś w Królikowie odbywa się uroczystość.

Toro znieruchomiał.

– Jaka uroczystość?

– Taka z trąbkami z łądyg, chorągiewkami, przemową i prawdopodobnie zbyt dużą ilością marchewkowego ciasta.

Toro skrzywił się lekko.

– Czy ja muszę tam być?

– Musisz.

– A jeśli nie lubię uroczystości?

– Nikt rozsądny ich nie lubi. Dlatego trzeba

przychodzić punktualnie, żeby szybciej się skończyły.

Po herbacie ruszyli razem do Królikowa. Po drodze dołączyły do nich dwa zajęce niosące wiązki kwiatów, jeż w małej muszce oraz wiewiórka, która co chwilę gubiła orzechy i udawała, że tak miało być.

Gdy wyszli z lasu, Toro zobaczył stolicę Królestwa Łąk. Całe Królikowo było udekorowane. Nad ścieżkami wisiały girlandy z liści, koniczyzny i małych marchewek. Przy domkach powiewały zielone chorągiewki. Na głównym placu zebrały się chyba wszystkie króliki z doliny, kilka bardzo rozsądnych borsuków, mnóstwo kretów oraz Pan Śluzek, który wyruszył tam zapewne poprzedniego dnia, żeby zdążyć na czas.

Gdy Toro pojawił się na placu, najpierw zapadła cisza, a potem wszyscy zaczęli klaskać. Króliki tupają łapkami. Krety uderzały łopatami o ziemię. Borsuki klaskały dostojnie. Śluzek mrugnął jednym okiem, co w jego przypadku mogło oznaczać owację na stojąco.

Toro skulił się odruchowo.

– Oni patrzą na mnie – szepnął zawstydzony.

– To normalne – powiedział Pan Borsuk. – Ocaliłeś królestwo.

– Ale ja wolałbym, żeby patrzyli trochę obok.

Na środku placu stał tron zrobiony z korzenia starego dębu. Obok czekali Endik i Kic.

Endik wyglądał poważnie i schludnie. Kic wyglądał zaskakująco porządnie, co w jego przypadku było niemałym osiągnięciem. Na królewską uroczystość pozwolił się nawet umyć i wyczesać, ale trochę fioletowego pyłu po hukoproszku ocalił za uszami – na pamiątkę. Miał na szyi zieloną wstążkę i minę kogoś, kto bardzo starał się nie podskakiwać z radości.

Gdy zobaczył Toro, pomachał tak gwałtownie, że prawie uderzył Endika w nos.

– Dobrze, że jesteś.

To było krótkie, ale Toro od razu poczuł się pewniej.

Na tron wskoczył król Skoczek Pierwszy, jak zwykle z przekrzywioną koroną i łyżeczką w jednej łapie.

Za nim stał chudy królik z notesem, gotowy zapisać każde królewskie zdanie, nawet jeśli nie miało od razu sensu.

Krół uniósł łapę. Plac ucichł.

– Mieszkańcy Królestwa Łąk! Króliki, krety, borsuki, zające, jeże, wiewiórki oraz panie Śluzku!

Szczególnie cieszy mnie, że tym razem zdążył pan na czas!

Śluzek bardzo powoli skinął czułym.

– Zebraliśmy się dziś, ponieważ wydarzyło się coś niezwykłego. Głodomór, który obudził się pod Czarnym Wzgórzem, został ponownie zamknięty. Pieczęć trzyma, korzenie świecą, a królewska kuchnia, jak donoszą mi zaniepokojone źródła, nadal nie odzyskała wszystkich placków.

Kic odwrócił wzrok.

Król mówił dalej:

– Stało się tak dzięki odwadze wielu mieszkańców: kretom, które przestały słuchać strachu, królikom, które nie uciekły, oraz Bruniowi, który powiedział prawdę, choć bardzo się bał.

Brunio, stojący obok Kretora, zrobił się czerwony pod futerkiem. Kretor położył mu ciężką łapę na ramieniu.

– I dzięki trzem królikom – ciągnął król – które pokazały, że nawet bardzo różna drużyna może sobie poradzić, jeśli jej członkowie nie zostawiają się nawzajem.

Toro spojrzał na Endika. Ten patrzył przed siebie, ale lekko drgnął uchem. Kic pociągnął nosem.

Król Skoczek Pierwszy zeskoczył z tronu

i podszedł do nich. Chudy królik podał mu małą poduszkę, na której leżały trzy odznaki. Każda była zrobiona z błyszczącego zielonego liścia zatopionego w bursztynowej żywicy. Na środku widniał znak: królicza łapka nad małą norką.

Król przypiął pierwszą odznakę Endikowi.

– Endiku, za odwagę, rozwagę i wyjątkową cierpliwość do Kica.

– Najtrudniejsza część misji – szepnął Toro.

Endik prawie się uśmiechnął.

Potem król przypiął odznakę Kicowi.

– Kicu, za śmiech, którego Głodomór nie potrafił znieść, oraz za dowcipy tak złe, że aż potrzebne.

Kic wypiął pierś.

– Wiedziałem, że mój talent zostanie kiedyś urzędowo potwierdzony.

Na końcu król stanął przed Toro. Wszyscy znów patrzyli właśnie na niego. Król delikatnie przypiął odznakę do jego plecaka.

– Toro z Trzeciego Piętra, domowy królika z krainy świecących pudełek, kabli i żelaznych węży pod ziemią! Nagradzam cię za to, że choć nie musiałeś, zostałeś. I za to, że zobaczyłeś coś, czego my przez długi czas nie potrafiliśmy zobaczyć: króliki i krety mogą ocalić Dolinę tylko wtedy, gdy działają razem.

Toro spuścił wzrok.
– Ja tylko chciałem pomóc.
Król uśmiechnął się.
– Właśnie dlatego się nadajesz.
Potem odwrócił się do zgromadzonych.
– Niniejszym mianuję Endika, Kica i Toro
Królikami do Zadań Specjalnych Królestwa Łak!
Na placu wybuchły oklaski.
Kic aż podskoczył.
– Mamy nazwę!
– Mieliliśmy już nazwę – powiedział Endik.
– Ale teraz brzmi oficjalnie!
Król uniósł łyżeczkę jak berło.
– Od dziś będziecie wzywani wtedy, gdy sprawa
będzie zbyt dziwna dla zwykłych patroli, zbyt nie-
bezpieczna dla rozsądnych królików i zbyt pilna,
żeby czekać, aż Kic skończy jeść.
– To ogranicza wiele spraw – zauważył Kic.
– Jesteście najlepszymi królikami do takich zadań
w całym królestwie – dodał król.
Endik spojrzał na niego ostrożnie.
– Wasza Skoczność jest pewien?
Król popatrzył na Kica, który właśnie próbował
sprawdzić, czy odznakę da się polizać, potem na
Toro, wyglądającego, jakby najchętniej schował się

pod najbliższym fotelem, a na końcu na Endika, który zapewne już zastanawiał się, ile rzeczy może pójść źle.

– Nie – powiedział król. – Ale król nie zawsze musi być pewien. Czasem wystarczy, że ma rację.

Chudy królik zapisał to bardzo szybko. Pan Borsuk klasnął dostojnie. Brunio wiwatował najgłośniej ze wszystkich kretów.

Kretor mruknął:

– Dobrze kopaliście.

Kic uklonił się.

– Dziękujemy. Ty też nie próżnowałeś.

Kretor przez chwilę wyglądał, jakby nie wiedział, czy to komplement.

W końcu uznał, że tak.

Na plac wniesiono marchewkowe ciasto, koniczynowe kulki i dzban malinowej wody. Króliki zaczęły rozmawiać. Krety przysiadły nieco z boku, ale już nie tak daleko jak wcześniej. Kilka małych króliczków podbiegło do Pyłka, prosząc, żeby opowiedział, jak wyglądał Głodomór.

Pyłek wyprostował się dumnie.

– Nie widziałem go całego – powiedział. – Ale widziałem pazur. Był ogromny.

– Jak ogromny?

Pyłek rozłożył łapki.

– Większy niż marchewka.

Dzieci westchnęły z zachwytu.

Kic podszedł do Toro z kawałkiem ciasta.

– No i co, Toro z Trzeciego Piętra? Jesteś gotowy na życie królika do zadań specjalnych?

– Nie wiem.

– Ja też nie. Dlatego będzie ciekawie.

Endik stanął obok nich.

– Na razie nie będzie ciekawie. Na razie zjemy, odpoczniemy i przez co najmniej jeden dzień nikt nie będzie ratował świata.

Toro uśmiechnął się.

– To brzmi dobrze.

Właśnie wtedy stało się coś dziwnego. Najpierw ucichły ptaki, chwilę później wiatr przestał poruszać liśćmi, a rozmowy na placu stopniowo zamarły. Żółte światło dnia zaczęło blednąć.

Toro podniósł głowę. Niebo nad Królikowem ciemniało w sposób, który nie przypominał ani zachodu słońca, ani nadciągającej burzy. Światło po prostu gasło, jakby nad całą Dolinę Nor nasuwał się ogromny cień.

Na placu zapadła cisza. Króliki zastygły z kawałkami marchewkowego ciasta w połowie drogi

do pyszczków. Kreator powoli podniósł wzrok. Pan Borsuk zdjął okulary i przetarł je ściereczką, choć wcale nie były brudne.

Król Skoczek Pierwszy nie powiedział nic. Jego korona zsunęła się na bok, ale tym razem jej nie poprawił.

W samo południe nad Doliną Nor zrobiło się ciemno jak w nocy.

A gdzieś wysoko, ponad chmurami, coś wielkiego przesłoniło słońce.



Spis treści

<i>Rozdział 1 Powrót do Doliny Nor</i>	<i>4</i>
<i>Rozdział 2 Wyprawa po słońce</i>	<i>19</i>
<i>Rozdział 3 Przepowiednia o dwóch kryształach</i>	<i>32</i>
<i>Rozdział 4 Wyspa bez świtu</i>	<i>47</i>
<i>Rozdział 5 Trzy króliki w świecie ludzi</i>	<i>67</i>
<i>Rozdział 6 Jaskinia Srebrnego Echa</i>	<i>83</i>
<i>Rozdział 7 Płomienna Góra</i>	<i>99</i>
<i>Rozdział 8 Najbardziej leniwy bohater świata</i>	<i>115</i>